

Miłość twojego życia... a może śmiertelny błąd?

S.E. Lynes

MÓJ
BYŁY



FILIA

S.E.Lynes

MÓJ
BYŁY

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

Dla naszego Roba. Z miłością.

*Miłość jest marą. Miłość jest szatanem.
Nie ma złego anioła oprócz miłości.*

WILLIAM SZEKSPIR, *Stracone zachody miłości*
przeł. LEON ULRICH

ROZDZIAŁ 1

Grudzień 2021

Minęły już ponad trzy miesiące, odkąd Sam Moore został pokazany na stronie internetowej „Lyme Times” z powodu, którego nikt nigdy by nie chciał. Nagłówek głosił: *Urowadzenie dziecka: miejscowy mężczyzna zatrzymany; żony nadal nie znaleziono.*

Prasa zajęła się tematem następnego ranka po tych wydarzeniach. Oczywiście od tego czasu pojawiły się inne wiadomości i wróciliśmy do nowych wariantów szczepionek, groźby kolejnego lockdownu i tego, co to oznaczało dla naszego ukochanego miasteczka.

Zapewne powinnam się przedstawić. Nazywam się Miranda Clarke, a Sam Moore był moim najbliższym przyjacielem. Opowiadam tę historię przede wszystkim po to, by nadać jej jakiś sens, częściowo – żeby wyjaśnić nieporozumienie, ale też – aby zadać sobie pytanie, co mogłam i powinnam zrobić inaczej.

Od czego zacząć? To było chyba jakieś osiem miesięcy temu. Świat budził się do życia po lockdownie. Przez ponad rok troszczyliśmy się o ukochane osoby, staraliśmy się ochraniać ludzi, których nawet nie znamy, i nasze nerwy nadal są napięte. Niektórzy z nas przeżyli niewyobrażalną rozpacz i cierpienie. Większość doświadczyła stresu i lęku. Niektórzy stali się biedniejsi. Inni bogatsi. Części zaczęło bardziej zależeć na towarzystwie ludzi niż wcześniej, ale

są też tacy, którzy stali się bardziej samotni, odizolowani. Nikt nie wyszedł z tego bez szwanku. Zmieniliśmy się na sposób, którego jeszcze nie pojmujemy. I może o tym też jest ta historia: o zmianie.

Jeśli o mnie chodzi, jestem jedną z tych szczęśliwych. Jako projektantka ogrodów mogłam pracować albo z domu, albo na zewnątrz podczas tego szalonego i trudnego czasu. Sam był moim głównym projektantem krajobrazu, człowiekiem, którego utalentowane ręce dawały życie moim technicznym rysunkom, który przekształcał kostkę brukową w patio, busz w trawnik, a gruzowisko w skalniak. Mówiąc krótko, ja pokazywałam klientom wymarzony projekt, a on spełniał to marzenie.

Dla dobra tej relacji postaram się trzymać na uboczu, chociaż podejrzewam, że będą momenty, kiedy się wtrączę. Będą rzeczy, które muszę na pewno przekazać właściwie. To wszystko było takie skomplikowane. Kompletny bałagan.

Więc proszę – wytrzymajcie ze mną.

Historia Sama zaczyna się jak zwykle: podczas wyprawy. Ubłocone buty, żadnego telefonu. Taki jest Sam – ciężko do niego dotrzeć.

Mamy słoneczny, wiosenny dzień pod koniec kwietnia 2021 roku. Sam zostawia za plecami bujną dżunglę Ware Cliff. Przechodzi pomiędzy domkami letniskowymi w stronę Monmouth Beach, kiedy nagle widzi ją. Kolejny krok w dół i jeszcze jeden, wzrok ma skupiony na sylwetce kobiety, częściowo ukrytej za zielonym murem, idącej w stronę parkingu. Bo na razie tylko tym jest: sylwetką kobiety, połową postaci w oddali.

A jednak w jego żołądku zaciska się supeł przerażenia.

Kobieta wyłania się zza muru i Sam widzi, że pcha wózek, siedzenie jest odchylone do tyłu i Sam zakłada, że w środku pod niebieskim kocykiem leży dziecko. To nie ona, myśli. To nigdy nie jest ona. Kiedyś widział ją bez przerwy w innych kobietach: dzisiaj w młodej matce, która wyszła na popołudniowy spacer.

Supeł przerażenia rozluźnia się. To nie ona. Dzięki Bogu.

Ponad kamienną plażą waniliowe promienie słońca odbijają się od grafitowego morza. Jest na tyle ciepło, że spociał się podczas wędrówki, przewiązał sweter wokół talii, płaszcz przeciwdeszczowy zwinął i schował do plecaka w miejscu, gdzie wcześniej były kanapki. Jego babcia, Joyce, przygotowała mu te kanapki o poranku. Zjadł je na ławeczce przy punkcie widokowym, tuż przed zejściem w dół: bezkresne niebo nad Charmouth, wznoszenie się i opadanie brzegu łądu, wyznaczające leniwą linię nad Weymouth – a nawet Portland przy dobrej widoczności. Wędrowanie utrzymało go przy zdrowych zmysłach podczas tego długiego, samotnego roku. Żywioty dały mu spokój, którego tak pragnął.

Na zielonej trawie po jego lewej starsza kobieta truchta za kulą do kręgli jak trener psów podczas wystawy Crufts. Kula toczy się obiecująco w stronę dziury, ale w ostatniej chwili zakręca i zatrzymuje się za skupiskiem bliższych kul. Kobieta wyrzuca ręce w powietrze z irytacją.

Młoda matka jest teraz bliżej. Przechodzi przed samochodami, plaża rozciąga się za nią. Jej sylwetka nieco się wyostrza. I wtedy zatrzymuje się i unosi dłoń, by otrzeć smukły kark. Supel strachu wraca tak szybko jak uderzenie młotem. Ten gest jest... jest jej.

Gorące uczucie znajomości obmywa mu skórę. I teraz widzi, że blad różowa kurtka, którą ma na sobie, to ta, którą jej kupił, podobnie jak czarną czapkę, którą zawsze nosiła. Tym razem to nie kobieta, która mogłaby być nią, ale w rzeczywistości nie jest. Tym razem to ona, tak, tak, to ona, jak spodziewał się pewnego dnia. O Boże. Lockdown tylko wzmocnił ich separację. Czasami myśli, że to jedyna rzecz, która dała mu siłę, żeby do niej nie wrócić. Ale teraz natychmiast wypełnia go gorący do białości chaos i tak po prostu wraca tam: na wiadukt Cannington, z jedną nogą przerzuconą przez betonową barierkę, deszcz leje, jego ubłocony but uniesiony w czarnym powietrzu.

Zamyka oczy, potrząsa głową, żeby pozbyć się tego obrazu, i otwiera je ponownie. Patrzy na nią.

Ma na sobie szerokie dżinsy do kostek. Na stopach związane buty na grubej podeszwie, które są tak znajome, że prawie zaczyna się śmiać. Wymownie przerzucona przez ramię torebka. Zawsze chciała, żeby wszystko, co miała na sobie, wyglądało fajnie: spinki do koszuli, zapinane na cienkich sweterkach, które lubiła, kołnierzyki zapinane pod szyją jak kujon – choć efekt był dokładnie odwrotny. Stary skórzany tornister, który chciała kupić na targu staroci w Bridport i pytała go, co myśli – ten, tamten, który woli, a może powinna kupić oba? Wzruszał ramionami, nie miał pojęcia, ale potem spoglądał na nią, noszącą tę samą, wysłużoną torebkę z paskiem przerzuconym przez klatkę piersiową, i myślał sobie: tak, to wygląda dobrze.

Nie widział jej od trochę ponad roku, kiedy na kuchennym stole zostawił klucz od mieszkania, które dzielili. I liścik, w którym przeproszał za własne słabości. To, jak za-

mknął się w sobie, uświadomił sobie dopiero potem, kiedy Joyce mu to delikatnie wytknęła. I ponownie widzi samego siebie, wspinającego się na zbocze w stronę wiaduktu, przechodzącego przez płot; obcegi drżały w jego dłoni, na wpół oszalały z dezorientacji przeciął metalową siatkę i zataczając się, szedł w deszczu przez zakazany teren, przerzucił jedną nogę przez betonową barierkę, chcąc zrobić coś odważnego chociaż raz w życiu i po prostu...

Jego dłonie zaciskają się w pięści. Możliwe, że go nie widziała.

Już ma się odwrócić, żeby wejść stromymi stopniami pomiędzy domkami letniskowymi, ale ona podnosi wzrok, jakby usłyszała jego myśli, a może wyczuła go, obserwującego ją. Sam zatacza się, czując w tej chwili, jakby został przyłapany na kradzieży. Ona pochyła się do przodu, co widać po kacie, pod jakim układa się jej ciało. Przykłada dłoń do czoła, jakby zastanawiała się, czy to na pewno on. Za okularami przeciwsłonecznymi – różowymi, żeby pasowały do kurtki – nie widzi jej oczu. Ale ona patrzy na niego, jest tego pewien.

Wtedy ona prostuje się i unosi jedną dłoń w nieśmiałym geście powitania. Sam nie widzi wyraźnie jej twarzy, ale ma wrażenie, że się uśmiecha. Odpowiadając jej, on również się uśmiecha, unosi dłoń i stwierdza, że wypowiada jej imię.

– Naomi.

Czeka na niego. Nie da się jej uniknąć. Nie może odwrócić się na pięcie i uciec gdzie pieprz rośnie.

Zachowaj spokój. Ona nie wie o wiadukcie. Nie musi wiedzieć. Nikt nie musi. Nikt poza Joyce.

Krew pulsuje mu w skroniach, kiedy schodzi w jej stronę. Lepiej załatwić to jak najszybciej. Zachowywać się w cywili-

zowany sposób. Jeśli zacznie krzyczeć albo kłąć, będzie mógł po prostu odejść. Nie jest uwięziony, nie tutaj. Co mogłaby mu zrobić? Na trawie toczy się gra w kręgle, ludzie spacerują z psami, pozasezonowi turyści przechadzają się w okolicy. Nie zrobi sceny.

Z każdym kolejnym krokiem rysy jej twarzy krystalizują się – jej pełne usta, prosty nos, delikatnie wystający podbródek – i oto jest, tak nieszkodliwa i niebezpieczna zarazem, jak zapamiętał.

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne. Jej oczy nie są ani trochę mniej głębokie i ani trochę mniej brązowe. A dzisiaj wyglądają łagodnie, jak potrafiła, gdy tylko zechciała. Jego oddech więźnie w gardle.

– Cześć. – Jej uśmiech jest delikatny. Spod czapki wystaje czarny lok.

Brak furii jest dezorientujący. Sam wsuwa dłonie głęboko w kieszenie swoich bojówek.

– Naomi – wydusza. – Cześć.

W wózku śpi dziecko – powieki ma usiane czerwonymi żyłkami jak liść botwinki, a usta przypominają różowy fiołek. Kocyk jest niebieski. Czyli chłopic.

– On... to dziecko mojej przyjaciółki – mówi Naomi jakby w pośpiechu, pomimo tego, że nawet nie zapytał. Jej jasne policzki błyszczą różowo pod piegami. – Ma na imię Tommy. Thomas. To... dziecko mojej przyjaciółki. Mojej koleżanki Cheryl. – Przez chwilę poprawia kocyk, chociaż jest ułożony idealnie, a dziecku nic nie przeszkadzało.

– Czy ty... idziesz na spacer? – Zadając to pytanie, miał wrażenie, że pomagał jej wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Umysłowił sobie, że mogła czuć się równie niezręcznie jak

on, spotykając go po tak długim czasie. Ich ostatnie spotkanie to niewyraźne wspomnienie obelg wykrzyczanych na klatce schodowej, on skrzywiony, spieszący do samochodu, ze swoim marnym dobytkiem w ramionach.

Ale teraz nie krzyczy na niego. Nie ma ani cienia sarkazmu, żadnego pogardliwego zmrużenia powiek. Zamiast tego patrzy za siebie, w stronę przystani, przy której podskakują maszty łodzi. A potem z powrotem spogląda mu w oczy, ale tylko na chwilę. Zawsze odwracała wzrok, a potem zerkąła z powrotem na niego, kiedy zamierzała skłamać.

Ale mówi tylko:

– Właśnie byłam w Chideock.

– To tam... teraz mieszkasz?

Potrząsa głową.

– Nadal w Brid.

– Wciąż jesteś w mieszkaniu? – Ich mieszkaniu. Teraz jej: jego prezent na pożegnanie, przeprosiny.

– A ty nadal mieszkasz z Joyce? – odparowuje.

Wywraca oczami, udając, że żartobliwie sam siebie deprecjonuje.

– Smutas. Wciąż mieszka z babcią. – Próbuje się zaśmiać, ale nie wychodzi mu to. – Zacznę czegoś szukać teraz, kiedy wszystko znów się otwiera. Mam nadzieję, że najgorsze już za nami. – Jego stopy wydają się ciężkie, pięty butów utkwily w glinie. Zastanawia się, czy ona zrobi zaraz jakąś uszczypliwą uwagę o jego decyzji, by zamieszkać z Joyce podczas lockdownu, decyzji, która ostatecznie zakończyła to, co było między nimi.

Ale ona pyta jedynie:

– Wciąż projektujesz krajobrazy?

– Tak. Wiesz, nie było tak źle. Praca na zewnątrz. Naprawdę mieliśmy sporo roboty. Ty nadal u lekarza?

Zaciska wargi. Unosi brwi – no proszę, jest ten wyraz twarzy.

– Tak sobie pomyślałam – mówi. – Mogłabym iść na chwilę usiąść na plaży. – Przechodzi go dreszcz. Joyce powiedziała, że jakby ktoś przeszedł obok grobu, chociaż, szczerze mówiąc, zrobiło się chłodno. Wydaje się, że sugeruje, żeby poszli razem, że chciałyby usiąść z nim, pomiędzy duchami pikników z dawnych dni tutaj, na tej plaży, z ich pełnymi śmiechu grami w wyzwanie – *wbiegnij do zimnego morza bez zatrzymywania; pocałuj mnie, jak należy, przy wszystkich; wsuń palec pod mój strój kąpielowy, tu i teraz.*

Odsuwa od siebie ten obraz i ignoruje gorąco wypływające mu na twarz.

Odchrząkuje.

– Może być trochę za zimno, żeby tak siedzieć. – Spogląda w dół na swoje ubłocone buty i plamy na spodniach. Kiedy wraca do niej spojrzeniem, ona odwraca wzrok. Odrzucił ją, myśli. Małe odrzucenie, żeby otworzyć ranę po tym dużo większym. Nie spodoba jej się to.

– Może skoczmy na kawę? – pyta, żeby zadośćuczynić, czując w trzewiach dawną panikę. Ani trochę nie chce tego robić. Bóg wie, że ledwo może na nią patrzeć, a co dopiero siedzieć naprzeciwko niej w jakiejś ciepłej kawiarni, bez możliwości szybkiej ucieczki.

Na szczęście ona wskazuje kciukiem za siebie, na szereg samochodów za jej plecami.

– Lepiej go odwiozę. Do jego mamy, wiesz? – Odrzucenie za odrzuceniem. Trafiony.

– Oczywiście. – Przytakuje zbyt ochoczo, ale nie może się powstrzymać. – Ja... odprowadzę cię do auta.

– Jeśli chcesz.

Przechodzą przez parking na tył domków plażowych. Słyszy, jak morze rozbija się o kamienie, a potem skowyt psa. Przesycone siarką powietrze, czarne peruki glonów podskakują na falach.

Przy samochodzie Naomi otwiera tylne drzwi i wyjmuje fotelik z ramy wózka z wprawą eksperta. Dziecko wierci się i mruga. Ma niebieskie oczy, dokładnie jak Sam. Chłopiec ma główkę schowaną w kaptur kombinezonu z uroczyimi zwierzęcymi uszami, a jego brwi to tylko biały meszek. Jasnowłose, niebieskookie dziecko. Jęczy, nieprzekonująco protestuje, unosi obie rączki z zaciśniętymi piąstkami. Odnajduje wzrok Sama i patrzy na niego, prawie w niego. Coś w nim przeskakuje.

Dziecko jej przyjaciółki, tak twierdzi. Zdecydowanie tak powiedziała.

– Lepiej go odwożę – mówi.

– Tak. – Sam przytakuje, dezorientacja rośnie w nim z każdą sekundą, słaby, znajomy uścisk w żołądku.

– Z powrotem do jego mamy, tak mówiłaś.

Ogląda się za siebie, w stronę kobiet grających w kręgle, a potem znowu patrzy na niego.

– Na razie, Sam.

Rok temu musiał uwolnić się od niej, żeby móc dalej oddychać. Teraz na myśl o jej odejściu wypełnia go potrzeba, żeby złapać ją za rękaw kurtki i powiedzieć: „Stój. Czekaj. Ja tylko”...

– Dbaj o siebie. – Ledwie tyle wychodzi z jego ust. Słowa brzmią płasko i słabo.

– Ty też. – Nie patrzy na niego. Zamiast tego przypina dziecko pasem bezpieczeństwa, dotyka swoim nosem o jego, uśmiecha się i grucha do chłopca, a potem przechodzi na przód samochodu – jej wierny, czerwony golf, składnica wielu wspomnień, kolejnych gier w wyzwanie: on za kierownicą, w środku dnia, pośród jadących samochodów, ona opuszcza głowę na jego kolana...

Sam czuje, jak się czerwieni, i zastanawia się, czy ona zauważy, przez jedną szaloną chwilę, czy odczyta jego myśli.

Ale ona odpala silnik, sprawiając, że Sam musi się odsunąć, i wycofuje, a on stoi tam, beczynn timer, nie wiedząc, czy odejść, czy zostać. Naomi unosi na chwilę rękę, po czym odjeżdża – jeśli w ogóle na niego spogląda, to tylko pobieżnie, w lusterku wstecznym. Sam patrzy, nadal wmurowany w chodnik. Samochód znika za rogiem sklepu sprzedającego wiaderka, łopatk i inne akcesoria przydatne podczas wakacji nad morzem.

Nadal ma rękę uniesioną do machania. Opuszcza ją.

ROZDZIAŁ 2

Sam wraca do domu, atak mdłości, którego nie miał od miesięcy, teraz wstrząsa całym jego ciałem. Otwiera najpierw drzwi na werandę, a potem do domu.

– Sam? – Dobiega go głos babci. Wydaje się dochodzić z salonu. – Samuel, kochanie, to ty?

– Nie, Sir Paul McCartney.

Cisza. Wie, że babcia się uśmiecha i kręci głową na tę ich małą grę, a to nieco go uspokaja.

– Herbaty? – woła, a Sam słyszy, jak przechodzi w tylnej części domu.

– Poproszę. – Opuszcza plecak na podłogę i zdejmuje buty, ustawia je równo na werandzie, po czym ściąga przemoczzone skarpetki. Boso człapie na piętach po zimnych kafelkach korytarza do pralni, w której czuć mokrym betonem nawet latem. Tutaj wrzuca skarpetki prosto do pralki, razem z ubraniami, które zapakował tego ranka. Nastawia program do zmieszanych kolorów, wsuwa stopy w swoje stare kaptcie i rusza poszukać Joyce w kuchni, już mieszającą cukier w herbacie. Odgłos domowego powitania, stukanie łyżeczki o kubek; kłęby pary nad czarnym czajnikiem stojącym na czerwonej kuchence. Całuje babcię w policzek i bierze kubek z herbatą z blatu.

– Na zdrowie – mówi.

– W słoiku są herbatniki czekoladowe.

To trudne spotkać byłego po tak długiej rozłące.
Uśmiechasz się uprzejmie, nawet kiedy twoje serce bije
szybciej. Patrzysz, jak zagląda do wózka i widzi piękne,
jasnowłose, niebieskookie dziecko, machające nóżkami
w słońcu, jego niewinny uśmiech rozświetla twój świat.

Widzisz, jak twarz mężczyzny się zmienia.

I wiesz dobrze, co myśli.

Następnego dnia dzwoni. Głos mu drży. Chce znać
prawdę. Czy to jego dziecko?

Wahasz się, zasycha ci w gardle, dobre i złe wspomnienia
wirują ci w głowie. Tak bardzo za nim tęskniłaś... ale czy
możesz mu ponownie zaufać?

Postanawiasz, że najważniejsze jest zrobić to, co dobre
dla małego Toma. Ale kilka miesięcy później, gdy w nocy
zaczynają wyc syreny, musisz przyznać: nigdy nie
myślałaś, że którekolwiek z was posunie się tak daleko...

FILIA MROCNNA
STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIOTEKA.PL

